Nr. 41. Lwów, Niedziela dnia 30. Października 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

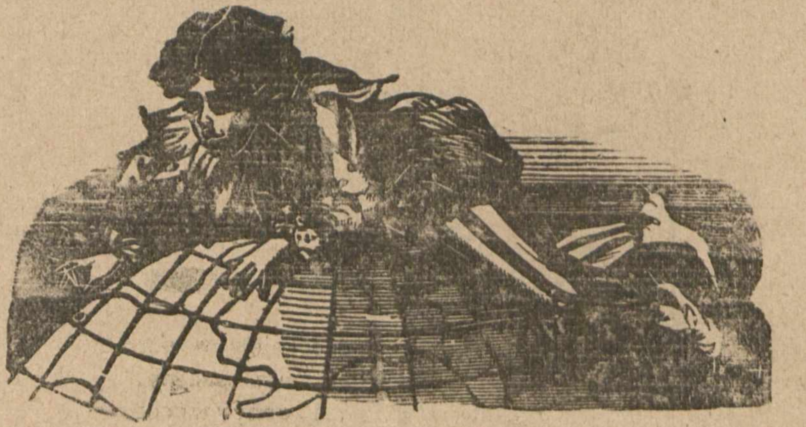
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administraca „Szczutka" przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868!

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr. półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr 50 ct., miesięcznie 85 ct

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka" przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko płacone.

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Szlachecki respons.

(Nadesłane przez członka unii konserwatywnej).

Gdym czytał głos wasz o borbie przemyskiej,
To mi przed okiem zamignęły błyski
I uderzyła krew falą do głowy
I oburzeniem pierś moja szlachecka
Tak się ścisnęła od tej jakiejś nowej
Fantazji, tchnącej naiwnością dziecka,
Że aż z pod serca, jak więzień z za kraty
Na usta wybiegł mi okrzyk: „Warjaty!"

Czegoż chcą oni tam? Czy gwiazdy z nieba,
Lub szybki z okna, albo zamiast chleba
Pasztetów zaraz? Co znaczy ta chryja?
Czyż się nam niedość jeszcze poszczęściło?
A wszakże faktem jest, że rząd nam sprzyja,
Że z naszych usług korzystać mu miło
I że tem tylko ma nabitą głowę,
Jakby przystrajać nas wciąż w łaski nowe.

I mnie, co teraz piszę wam te słowa,
Niegdyś mózg ćmiła śmieszna mrzonka owa
I jam majaczył niegdyś w neurastenji
O polityce głupiej, samorządzie,
I jam majaczył, mędrkowie szaleni!...
A dziś... dziś duszą nurzam się w Przeglądzie
I klamki rządu trzymam się wytrwale
I z wstrętem patrzę na me dawne Baale.

Że zaś podatki ustawicznie rosną
Trudno! Wszak wszystko rośnie z każdą wiosną;
I trudno także, kuć z tego zarzuty
Iż nam Rusinów nowych w Wiedniu robią...
Rząd, ho, ho, panie, rząd jest ostro kuty
On się nie może żadną bawić „fobią"
On wie, w czem szczęście nasze od nas lepiej,
On widzi wszystko jasno, a my ślepi.

Ergo, zwykłego odstąpcie sposobu,
Albo jak szlachcic jestem, dam wam bobu,
Wy, niepoprawni fantaści co śnicie
O jakiejś akcji zbiorowej, programie...
Po co to wszystko, gdy nam miłe życie,
I gdy ochrania nas rządowe ramię —
I gdy, nie wdając się w próżne zabawki,
Protekcję zawsze znajdziem u stóp kawki.

Na bruku lwowskim.

— Czytałeś Tarnowskiego rzecz ostatnią o Krasińskim.

— Naturalnie, że nie czytałem.

— Ależ tam niemożliwe są herezje.

— Mój drogi — przedewszystkiem powtarzam, nie czytałem — a gdybym czytał — cóż mnie to obchodzi. Czyż mi to co pomoże?

GOGO.



Zawsze pełen alteracyi,
Zniechęcony w głębi ducha,
Gogo może rzec o sobie:
Żyje! żyje! bo wybucha.

Ach, do tego, do wybuchów
Przyczyn u nas zawsze sporo;
Ileż razy z oburzeniem
Mnie formalnie djabli biorą!

A najgłębiej łono moje
Mieczem ostrym cios przenika;
Gdy w resursie sztuki pięknej
Spotkam nagle przeciwnika.

O, dyrekcjo teatralna,
Jeśli tobie przyszłość droga,
Raz ostatni cię przestrzegam,
Nie irytuj nazbyt Goga.

Śmiesznem byłoby po prostu,
W braku jakiejś strony innej,
To, że zawleczono do nas
Jakieś tam dramaidło „Winny“.

Przypuszczałem że od „wina“
Określenie owe wzięto;
Co za zawód! To nie wino,
Jeno w i n a jest poentą,

I ta wina myśleć każe
Słyszysz, Finiu? mnie, Gogowi
Każe myśleć! O dyrekcjo,
Grozę tego któż wysłowi?

O, dyrekcjo! ty się stosuj
Do tych uwag mych najściślej;
Chcesz, bym chodził do teatru?
Usuń wtedy ztamtąd myśli!

Ogłoszenie sezonowe.

Z powodu otwierającej się w dniu 5. listopada Rady państwa, mam zaszczyt polecić pp. deputowanym obfity wybór moich najnowszych t. z. „p a r l a m e n t a r n y c h p o d u s z e k“, zapewniających drzymkę miłą, lekką, pobudzającą trawienie a snowi wieczornemu bynajmniej nie przeszkadzającą. Dla pp. posłów z Galicyi wyrabiam oddzielne poduszki zastosowane ściśle do natury polskiej z specyalnem wydrążeniem. *T. A. Fe i Sp.*

ZJAZD RADYKAŁOW.

Odcieni, barw rozmaitych
Rusinów myśmy widzieli...
Nowością są ci co na zjazd
Przybędą przyszłej niedzieli...

Ci są przynajmniej najszczersi
Nie bawią się w komedyalnie,
Chcą naród polski wygolić,
Wygolić... lecz r a d y k a l n i e!

J A Z D A!

„Do Palestyny Izrael!“
Tak głosi hasło „Syonu“ —
Opuścić ma nas na wieczność
Wszystko z starego zakonu...

Jazda!... genjalny to projekt!
Ach kogoż on nie zachwyca?!...
Byście zaś mieli żyć z czego,
Weźcie ze sobą... szlachcica!

Z Rady szkolnej krajowej.

Wobec stwierdzonego urzędownie braku szkół w 2.340 gminach Galicji wschodniej i zachodniej, Rada szkolna postanowiła jak najspieszniej założyć trzecie gimnazjum z językiem wykładowym ruskim.

NIEŚMIERTELNI!

Myślano iż zginął na zawsze
Ród „tromtadracki“ z przed laty,
Ów, w ciągłej z Małeckim kolizyi,
Słynnego ród „literaty“...

Lecz oni jak głupstwo nie wymrą
Wciąż w prasie wlokąc się sznurkiem
Stąd czytasz raz: „*konie lecieli*“
Gdzieindziej zaś: „*w rozmowie z Hurkiem!*“

Z tamtego świata.

Do Szanownej redakcyi „Czasu“.

Kochani!

Ej, czy nie lepiej było miast czterowierszowej wzmianki o moim zgonie, całkowicie fakt ten pominąć?

Buszczyński.

F E J L E T O N.

Jaszczurki i Bocian.

Raz jaszczurki w wielkiej masie
W tym czasie,
Gdy ścierń pod ziemię zorany,
I w którym nasze bociany
W ciepłe strefy odlatują;

Gdy tak rojnie obradują
Nad zimową gospodarką —
Ujrzały — jak leciał szparko,
Stary bocian zapóźniony. —

Wylazłszy więc wszystkie z nory,
Podjęły głosy w tenory:
— „Ach, ty stary rozbójniku!
„Siedziałeś wciąż na patyku
„Pod niebiosa wyniesionym
„W gnieździe na urząd zrobionem,
„Potąd, póki ciepło było?!
„A dziś, że już zawichrzyło
„To porzucasz swą ojczyznę,
„I gdzieś czmychasz na obczyznę?...
„Spojrzyj na nas! Bierz przykłady
„Z naszej gromady
„Która pory wszystkiemi
„Nieopuszcza swej ziemi!!„...

Bocian na to:
„Ja przez lato
„Po ojców niebie szybuję;
„Że uczciwie pracuję
„To na to są tu dowody:
„Liczne gniazda, gdyby grody
„A czyste, niepokalane
„ Choć ludzką ręką stawiane!
„Do których, gdy wracam z wiosną,
„ Serca gospodarzy rosną,
„I nigdy nas nie strzelają,
„Lecz z radością w dom witają!
„Jest to znakiem, żem odwieczny
„Sługa w kraju użyteczny!...
'‚A gdy w świata zawierusze
„W obcych stronach oddam duszę —
„Sterczy w kraju gniazdo moje,
„Pomnik za uczciwe znoje!!
. . . .

„A czy wiecie wy, dlaczego
„Czczą bociana skrzydlatego?
„Za to: że zna wasze wady,
„I że tępi takie gady!“

Br. Rola.

We śnie — na jawie.

Od zapewnienia chyba zacznę,
Że często miewam sny dziwaczne.

Na przykład: choćby tylko wczora,
Jak dziwna mnie trapiła zmora.

Ujrzałem naprzód kreaturę,
Co grzbiet oprawny miała w skórę.

Płaskie, lecz grube kształty ciała
Szata z papieru osłaniała.

Imci pan Onufry.



— Najgorzej dla jenteligenta, jak oś nie ma na co wygadywać, i wtenczas łazi taki po mieście, jakby go co struło i powiada, że mu nudno. A musi mu być nudno, jak nie może mantyczyć, a ciekawość, co się ma zrobić, aby im się nie nudziło. Przeciek maistrat sam żadnej komedji puskać nie może i naweć nie potrafi, choćby chciał. Przeciek daje co roku hurmę pieniędzy na tryater, a tera naweć kazał trocha pomalować na nowo — więc oś mają komedję — ino że ich tam nikt nie zwabi.

A jak nie był tryater wymalowany, to wygadywali niestworzone rzeczy. I to zawsze tak. Przeciek właściwie powiedziawszy, my oś nie potrzebujemo ani tych latarni paradnych, ani tych wszystkich skweresów, ani oś tych trutuarów szerokich na dwa sążni, my tego wszystkiego nie potrzebujemo. To wszystko robimo dla jenteligentów i najże by to przynajmniej nie wygadywało bez końca. Co ino się zrobi gdzie nowego, to zaraz przyjdą krytykarze i zaraz zaczynają obgadywać, że aż ciężko słuchać. Żeby im kto gwiazdy z nieba pościągał i latarnie z nich porobił, to jeszcze będzie im za mało i zaraz powiedzą: A co to gwiazdy — tu właściwie powinna świecić kometa. I tak oś zawsze we Lwowie bywało i dla tego to oś chodzi wszystko kwaśne i dla tego jeden drugiego kuniruje i robi mu gorzki żywot.

Zrobili tera na ten przykład także towarzystwo, co będzie całe miasto upiększać. Ciekawość, co oni wykomponują nowego. Niby oni będą upiększali, a to właściwie będzie znowuś maistrat płacił. Ale naj sobie robią co chcą naj koncypunują sobie największe cudactwa, ino naj już raz wygadywać przestaną, bo ciężko wytrzymać taj tylko.

Lwowski obrazek.

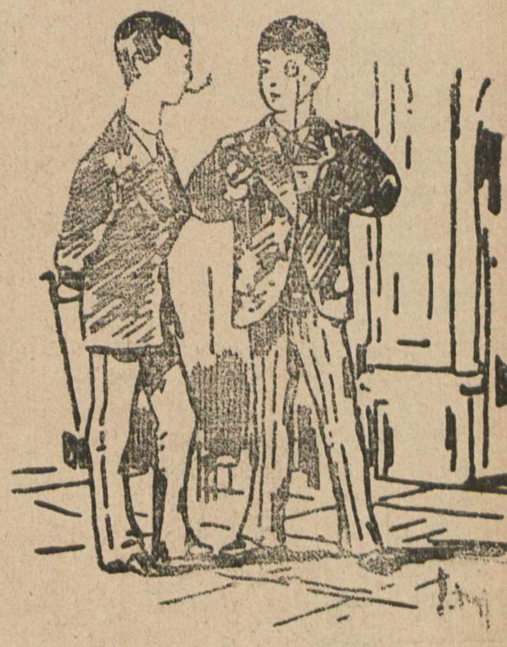
Dobiega kresu październik...
To zimy pierwsze jest słowo:
Liść opadł, śnieg pruszy, mrozik
Policzki barwi różowo!...

To sezon, jak każdy inny,
Ma wdzięki swoje, ponęty,
Salon, odczyty i teatr
(Obfitujący w talenty...)

Są „partye“ bezika, wista,
(Byleś „korony“ miał ino),
Dla pań wieczornych koncertów
Ogłasza szereg kasyno...

Grywa tam banda austrjacka,
Raz huczna, to znowu cicha...
Swojska tymczasem „Harmonja“
Pod murem z głodu......!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! czy ty myślisz czasami o twojej przyszłości...

— Niby o karjerze mojej...

— Tak.

— Proszę cię, mój papa szambelanem, stryj verwaltungsratem, wujaszek po bankructwie czemś także zostanie, ciotka bogata, więc djabliby się tam kłopotali o karjerę, ona jest pewną.

Korespondencje redakcji.

— **W. K. w P.** Prosimy o dokładne wyjaśnienie. Cóż nam z mglistych obrazów na tle małomiejskich stosunków. — **N. w R.** Jeżeli Panu ta sprawa nie smakuje, skądżeż my mamy się do niej zapalać.

U góry tkwiła wielka głowa;
Widocznie rozum w niej się chowa.

Lecz jedno tknęło mnie niemiło:
Ni śladu u niej nóg nie było.

Siedząc wciąż skutkiem tego w domu,
Nie zamydlała ócz nikomu.

I nie grzeszyła wcale pychą.
Nagromadzając skarby cicho...

Wtem nagle inna postać wpada,
Ucieleśniona bufonada.

Biegnie, jak gdyby psy ją szczuły,
I ma na sobie płaszcz z bibuły.

Płaszcz? Istna płachta, a szeleszcze,
Że aż przejmują człeka dreszcze.

Głowy nie widać u niebogi;
Lecz zato — nogi, co za nogi!

Nie wypoczywa ni na chwilę;
Ach, ile blagi, krzyku ile!

To znów wstrząsając cienkie kości,
O mało, że nie pęka z złości!

W humor ją wprawił tak ponury
Widok tej pierwszej kreatury.

Bez ceremonji ją podchodzi
I kradnie skarby, niby złodziej.

Ta faraońska krowa chuda
Wyprawia jeszcze inne cuda.

W swej towarzyszki jędrne ciało
Wpija krwiożercze szpony śmiało.

Łzy wylewając krokodyla,
Gniecie nieszczęsną, na dół schyla.

I rozjuszona, jak megera,
Do szczętu wreszcie ją pożera.

Budzę się, drżąc jak liść osiki...
Na stole leżą dwa dzienniki.

Schowana pod ich płachty duże,
Spoczywa księga w kompaturze.

Ja, patrząc na nie coraz jaśniej,
Sens odgaduję sennej baśni.

Ta parka istot osobliwa,
To nie są urojone dziwa.

Literaturą świat nasz zowie
Tę pierwszą, co ma olej w głowie;

Tę, którą druga hałaśliwa,
Bezgłowna — swoim kłem rozrywa.

Czyż dziwo, że jej blask przygasa?
Pożera ją, — ta druga: prasa!

Rest.

Zlitujcie się!

Wykradłem ją w pochmurną noc,
Dziewczę mi drży i płonie,
Miłośny szept, uścisków moc,
W rozstawne pędzim konie.

Wykradłem ją, wzięliśmy ślub
A dziś błagalnie dłonie
Wznoszę: by mi ją ukradł kto,
Choć w moje uciekł konie.

Kłopoty starej Europy.



Europa do synalka swego: „Słuchajno ty mój Militaryzmie, albo się bij, albo weź się do pracy...
— Ta biłbym się, kiedy się wszyscy boją.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 74.)